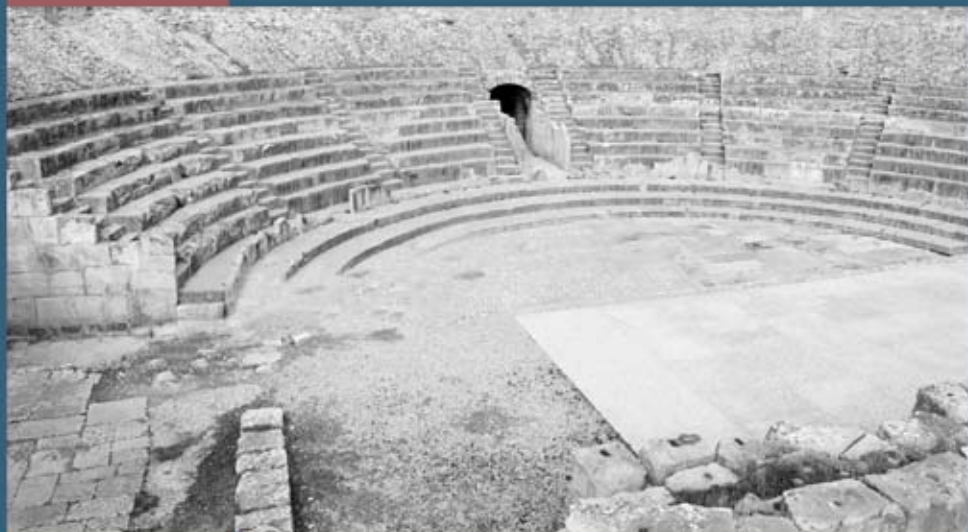


# POCHWAŁA POLITYCZNEJ BIERNOŚCI



BRONISŁAW ŁAGOWSKI

*sp*







POCHWAŁA  
POLITYCZNEJ  
BIERNOŚCI



POCHWAŁA  
POLITYCZNEJ  
BIERNOŚCI

BRONISŁAW ŁAGOWSKI

SPRAWY POLITYCZNE

Warszawa 2010

Copyright © Bronisław Łagowski, 2008, 2010  
Copyright © Wydawnictwo Sprawy Polityczne, 2008, 2010  
All rights reserved

Wydanie II, poprawione

Warszawa 2010

Redakcja/korekta:  
Katarzyna Derdulska, Ewa Gorzaniak

Okładka, projekt graficzny i skład:  
Tomasz Walas  
[www.dtpowiec.pl](http://www.dtpowiec.pl)

ISBN: 978-83-929317-4-4

Wydawnictwo Sprawy Polityczne Sp. z o.o.  
ul. Sienkiewicza 4/6  
00-015 Warszawa

Nasze książki zamówić można na stronie:  
[www.sprawypolityczne.pl](http://www.sprawypolityczne.pl)  
Opłata za książkę następuje przy odbiorze.  
Koszty przesyłki pokrywa wydawnictwo.





## SPIS TREŚCI

<b>PRZEDMOWA: ŁAGOWSKI JEST TYLKO JEDEN</b>	<b>11</b>
<b>I. W STRONĘ MONTESKIUSZA CZY MACHIABELLEGO?</b>	<b>19</b>
1. Tukidydes: <i>Wojna peloponeska</i>	21
2. Pochwała politycznej bierności	35
3. W stronę Monteskiusza czy Machiavellego?	47
4. Makiawelizm uciśnionych	55
5. Zniszczenie i pustka	67
6. Zastanawiający Edmund Burke	79
7. Rauschning i jego Rewolucja Nihilizmu	91
8. Człowiek problematyczny	105
9. Hayek i koniec eksperymentu	111
<b>II. O DOBRY UŻYTEK Z NIEPOROZUMIEŃ</b>	<b>119</b>
1. Nowe pomysły Jean-Paul Sartre'a	121
2. Bunt przeciw ludziom	129
3. Palę Fromma	137
4. Gry i zabawy uczonych	149
5. O dobry użytek z nieporozumień	157
<b>III. TOTALNY ROMANTYZM</b>	<b>165</b>
1. Legenda Młodej Polski	167
2. Inny Gombrowicz	175
3. Między Ingardenem a Kołakowskim	189
4. Punkt widzenia Krzeczковского	203
5. Dalszy ciąg debaty	213
6. Filozofia rewolucji czy filozofia państwa?	223
7. Totalny romantyzm	247
8. Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego	253
9. Adresowane do prawicy	263
10. Ukochane polskie „My”. Czy Carl Schmitt rządzi Polską?	279
<b>POSŁOWIE</b>	<b>291</b>



PRZEDMOWA

ŁAGOWSKI

JEST TYLKO JEDEN



Bezsporne jest chyba, że prof. Bronisław Łagowski należy do najznakomitszych publicystów polskich. Poprzestanie na tej konstatacji byłoby jednak pomniejszeniem jego osoby: świetnych warsztatowo publicystów mamy w Polsce sporo, ale Łagowski jest tylko jeden. Tylko on bowiem łączy talent pisarski z własną, dobrze przemyślaną filozofią polityczną, umiejscawiającą go ponad i poza tzw. podziałami historycznymi; tylko on okazał się zdolny do przejawiania bezkompromisowej, prowokującej wręcz odwagi płynięcia pod prąd, całkowitego ignorowania stadnych odruchów i zmiennych falowań dominującej w mediach opinii publicznej.

Zdolność ta wszakże nigdy nie łączyła się u Łagowskiego z postawą outsidera, patrzącego na własny kraj jakby z zewnątrz i dlatego właśnie wolnego od swoiście polskich uwarunkowań sytuacyjnych. Wprost przeciwnie! Łagowski – przez wiele lat członek PZPR, a jednocześnie teoretyk konserwatywnego liberalizmu proklamującego wyjście z „realnego socjalizmu” przez rynek i rządy prawa – jest postacią, którą można dobrze zrozumieć tylko w kontekście polskim, a dokładniej PRL-owskim i bezpośrednio post-PRL-owskim. Obawiam się, że jego droga życiowa może być trudna do zrozumienia dla młodego pokolenia Polaków, ukształtowanych pod wpływem kombatanckiego mitu „Solidarności” i czarno-białych schematów zinstrumentalizowanego politycznie „antykomunizmu”.

W „przedsolidarnościowej” PRL Łagowski był jednym z mistrzów w sztuce łączenia pracy naukowej z zawołowaną, ale czytelną krytyką istniejącego systemu. W swej pracy doktorskiej o Stanisławie Brzozowskim (którą w czasach Gierkowskich miałem przyjemność recenzować) skupił się na pojęciu odpowiedzialności – dotkliwie nieobecnej w systemie urzędowych fikcji, braku obiektywnych sprawdzianów i demoralizującego klientelizmu. W pracy habilitacyjnej *Filozofia polityczna Maurycego Mochmackiego* spojrział oczami swego bohatera na Królestwo Polskie lat 1815–1830, ukazując jego nieautentyczność jako formy państwowości polskiej oraz głęboki rozdźwięk między „krajem legalnym” (konstytucja, atrybuty suwerenności) a „krajem realnym” (zależność od Rosji, gwarantowana rozbudowanym systemem tajnej policji i jej agen-

tury). Paralela z PRL była tak oczywista, że książka ta mogła się ukazać (aby spełnić wymogi procesu habilitacyjnego) tylko w mikroskopijnym nakładzie powielaczowym, a normalnej edycji do czekała się znacznie później – dopiero w roku 1981, dzięki liberalizacji spowodowanej ustępstwami władzy na rzecz „Solidarności”.

W okresie „solidarnościowej rewolucji” idea odpowiedzialności przekształciła się u Łagowskiego w mocne poczucie odpowiedzialności za państwo, obejmujące również niezamierzone skutki szlachetnych intencji. Nie pozwoliło mu to pójść śladem większości intelektualistów, którzy, niezależnie od swej przeszłości, ulegli powszechnemu entuzjazmowi i przyłączyli się do ruchu walczącego o „podmiotowość społeczną”. W ocenie Łagowskiego odpowiedzialność mogła być tylko jednostkowa; „podmiotowość”, czyli bycie istotą odpowiedzialną, nie mogła więc być atrybutem społeczeństwa – nowoczesne społeczeństwo bowiem jest zbiorowością złożoną, pluralistyczną, niezdolną (z wyjątkiem chwil wyjątkowych) przekształcić się w jednomyślną wspólnotę, a tym bardziej we wspólnotę racjonalną, zdolną (jak postulowała to komunistyczna utopia) do „świadomego kierowania własnym losem”. W myśl tej diagnozy uleganie rozbuchanym emocjom zbiorowym, wzmagane chęcią wyróżnienia się oraz obawą przed wykluczeniem, było „krańcową niesuwerennością jednostki”, abdykacją z odpowiedzialności, politycznie zaś nieuchronnym porzuceniem racjonalnego realizmu: zbiorowe emocje, podgrzewane rywalizacją przywódców w walce o poklask i wpływ, nigdy nie respektują przecież zasady liczenia się z rzeczywistością i narzucanymi przez nią ograniczeniami.

Ważnym argumentem na rzecz zdystansowania się od „Solidarności” był dla Łagowskiego jej socjalistyczny z ducha woluntaryzm („my chcemy, rząd musi dać”) oraz ideał samorządnej republiki, przypominającej „repubлікę rad”. Łagowski nie miał wątpliwości, że realizacja tego ideału doprowadziłaby do anarchii, niedającej się pogodzić z rudymenarnymi wymogami państwowości. Jako państwowiec, realista polityczny oraz zdecydowany przeciwnik wspólnotowych utopii nie miał więc wyboru: musiał uznać proklamowanie stanu wojennego za „mniejsze zło”. Zgodnie z właściwą

sobie odwagą cywilną w wykładzie pt. „Filozofia rewolucji czy filozofia państwa” (wygłoszonym na UJ w dniu 1 maja 1982 r.) wyłożył swe racje wprost, bez redukowania ich do (niewątpliwej skądinąd) groźby interwencji z zewnątrz.

Nie było to wyrazem aprobaty dla cofnięcia się. Łagowski spodziwał się, że gen. Jaruzelski wykorzysta swe prerogatywy do przeprowadzenia głębokich reform, zrywających z gospodarką nakazowo-rozdzielczą. Domagał się więc „wyzwolenia przez rynek”, usiłując jednocześnie przekonać władze PRL, że rynek nie jest tym samym co kapitalizm, może być bowiem mechanizmem stosowanym także w państwowym systemie własności (ale nie warunkach „bezpośredniego społecznienia”, to bowiem kojarzył z chaosem i samowolą załóg). Podobnie jak inny wybitny liberał krakowski, Mirosław Dzielski (działający w środowisku „solidarnościowym”), uważał przy tym, że walka toczy się o zmianę systemu, a nie o zmianę ludzi u władzy; że wolność polityczna powinna być ukoronowaniem przemian gospodarczo-prawnych, a nie początkiem procesu transformacji; odwrotna kolejność zastąpiłaby bowiem konstruktywną pracę nad przebudową destruktywnymi walkami o władzę. Przywódcy „Solidarności” wydawali się z tego punktu widzenia awanturczymi radykałami, dążącymi głównie do zdobycia władzy. Dziś brzmi to nieco dziwnie, ale za najbardziej nieprzejednanego radykała uchodził wówczas Adam Michnik.

Gen. Jaruzelski nie sprawdził się jako odgórny reformator, doprowadził natomiast do porozumienia Okrągłego Stołu. Łagowski gorąco poparł ten kompromis, ale niepokoiło go (jak miało się okazać – niesłusznie), że partnerami strony rządowej byli prawie wyłącznie ludzie postrzegani wówczas jako lewica, mocno powiązana z robotniczą „Solidarnością”, a więc, wydawałoby się, podatna na woluntarystyczno-rozszerezeniowe naciski związkowców. Za swe zadanie uznał przeto propagowanie demokracji antywoluntarystycznej, nomokratycznej, ograniczonej podwójnie: przez stabilne prawo i przez rynek. Zarówno prawo, jak i rynek (przy ograniczeniu mechanizmów rynkowych do sfery ściśle gospodarczej) służyć miały ochronie wolności jednostki nie tylko przed nadmiernym

rozszerzaniem władzy państwa, lecz również – i głównie – przed czymś znacznie gorszym: przed tyranią społeczną, żądającą nie tylko posłuszeństwa, lecz także wewnętrznego podporządkowania się pseudomoralnym dyktatom tak czy inaczej zdefiniowanego kolektywu. W artykule z 1989 r. pt. „Nauki społeczne i kolektywny subiektywizm” (przedruk w książce Łagowskiego *Liberalna kontrrewolucja*, 1994) ostrzegął, że „społeczeństwo jest niebezpieczne”: „Żaden car nie ośmielił się tak wiele ludziom zabronić, jak potrafi to zrobić wspólnota”.

Ludziom przyzwyczajonym do kojarzenia Łagowskiego z lewicowym „Przeglądem” może wydawać się dziwne, że przez wiele lat obawiał się powrotu „państwa socjalnego” i nadmiernych wpływów związków zawodowych – co z zachodniego punktu widzenia sytuowało go jednoznacznie na prawicy. Paradoksalność sytuacji polskiej, w której głównym kryterium stały się „podziały historyczne”, sprawiła jednak, że głosiciel konserwatywno-liberalnej kontrrewolucji zdobył uznanie i autorytet w kręgach „postkomunistycznej” lewicy. Zadecydowała o tym wierność politycznemu racjonalizmowi i elementarnym zasadom przyzwoitości, łamanym nagminnie przez „politycznych moralistów”. Z chwilą bowiem, gdy znakiem rozpoznawczym polskiej prawicy stało się utożsamianie PRL z komunizmem, czyli z absolutnym rzekomo złem, z którym walczyć trzeba za pomocą „teczek”, Łagowski nie mógł już uchodzić za polskiego prawicowca. Walka z pseudomoralizmem, przyznającym własnemu obozowi politycznemu absolutną moralną rację, ułatwiła mu rozpoznanie fundamentalnej nieprzyzwoitości w ostatecznym izolowaniu i poniżaniu byłych przeciwników, w systematycznym moralnym znęcaniu się nad gen. Jaruzelskim, w kreśleniu jednolicie czarnego obrazu PRL-owskiej przeszłości. Dogłębna, organiczna wręcz niechęć do komunistycznej ideologii umożliwiła mu docenienie niewątpliwego faktu, że wśród partii rządzących w zasięgu władzy Moskwy „PZPR była najkrócej i najpowierzchniej dotknięta komunistycznymi wierzeniami” (*Liberalna kontrrewolucja*, s. 180); że PRL po roku 1956 nieźle spełniała funkcję klosza chroniącego odrębności polskie i zapewniającego

swym obywatelom nierównie większą wolność niż w sąsiednich KDL-ach, nie mówiąc już o ZSRR; że mimo swych licznych i wielkich wad było to państwo narodowe, odgrywające faktycznie rolę „głównej siły wyzwalającej ten kraj od komunizmu i imperialnej dominacji radzieckiej” (*Szkice antyspołeczne*, 1997, s. 72).

Negowanie dorobku PRL w imię wątpliwych korzyści z historycznych „rozliczeń”, tworzenie „czarnej dziury” w najnowszych dziejach Polski oraz utrwalanie i powiększanie podziałów między Polakami było więc w oczach Łagowskiego olbrzymim błędem moralnym i politycznym. Gdyby go nie popełniono, pozostałby na prawicy, nadając jej twarz europejską. Jeszcze w marcu 1996 r., w przejmującym artykule „Adresowane do prawicy” (*Tygodnik Powszechny*, 24.03.1996 r.), próbował ostrzegać „obóz postsolidarnościowy” przed demonizowaniem i mitologizowaniem przeszłości. Przytaczał w tym kontekście znane słowa Józefa Szujskiego: „Fałszywa historia jest mistrzynią fałszywej polityki”.

Od czasu przypomnienia tych słów wielkiego historyka minie wkrótce 11 lat, ale pozostają one ostrzeżeniem wciąż aktualnym.

Andrzej Walicki



CZĘŚĆ I

**W STRONĘ  
MONTESKIUSZA  
CZY MACHIAVELLEGO?**





## **1. Tukidydes: *Wojna peloponeska***



W pierwszej księdze *Wojny peloponeskiej* Tukidydes stwierdza z pełnym obiektywizmem: „Dzieło moje jest dorobkiem o nieprzemijającej wartości, a nie utworem dla chwilowego popisu” (I, 22)<sup>1</sup>. Okazało się to dokładnie prawdziwie; ten Ateńczyk żyjący dwa tysiące czterysta lat temu stworzył arcydzieło historiografii nieprześcignione pod względem metody, prawdziwości, intelektualnej precyzji.

Niektóre dokonania starożytnych Greków urągają progresywnym schematom. Ich sztuka uchodziła od najwcześniejszego Renesansu po wiek dziewiętnasty za niedościgły wzór. Dziś, wskutek zepsucia smaku i lekceważenia formy, jest ona nie tyle niedoceniana, dla wielu ludzi po prostu niezrozumiała z powodu cechującej ją formalnej dyscypliny.

Oceniając filozofię grecką, nieodżałowany Karl Jaspers mówił, że późniejsze dzieła filozoficzne to zaledwie komentarze na marginesie Platona. Jest to pogląd dziś raczej odosobniony; Grecy myśleli zbyt jasno jak na upodobania współczesnego człowieka, a poza tym dążyli do poznania świata, gdy tymczasem dzisiejsi filozofowie chcą tylko interpretować świat.

Widzę jeszcze jedną dziedzinę, w której osiągnięcia Hellenów nie mogą uchodzić za przewyższone przez społeczeństwa współczesne. Mam na myśli sferę stosunków wewnątrz elit panujących. Demokracja miała w państwach greckich zasięg – jak wiadomo – ograniczony, była sposobem rządzenia się elity, klasy ludzi wolnych, nie całej ludności, lecz w zakresie swego funkcjonowania, przynajmniej w Atenach, zbliżała się do ideału w takim stopniu, w jakim można na tym padole zbliżyć się do jakiegoś ideału. Historycy włożyli wiele pilności w to, aby zmniejszyć wrażenie niezwykłości, wręcz cudowności, jakie helleńska cywilizacja wywiera na każdym, kto się jej przyjrzy. Wykazywali rzeczywiste bądź rzekome wpływy babilońskie, chaldejskie, egipskie. Zawsze jednak pozostanie całkiem jasne, że swojego przywiązania do wolności Grecy nie zapożyczyli od nikogo, a to właśnie było głównym rysem ich postawy i źródłem urzekającej kultury, jaką stworzyli.

---

<sup>1</sup> Cytuję według wydania polskiego z 1953 r. w tłumaczeniu Kazimierza Kumanieckiego.

Miasta greckie rywalizowały ze sobą nieustannie, nawet w chwilach ogólnego zagrożenia. O hegemonię nad całą Helladą konkurowały w okresie klasycznym Ateny i Lacedemon. Państwa te podzieliły Grecję na dwie strefy wpływów i pilnie dbały o zachowanie równowagi sił. W czternaście lat po zawarciu pokoju, w zamiarze trzydziestoletniego, wybuchła między nimi i ich sprzymierzeńcami niezwykle zawzięta wojna, trwająca lat mniej więcej tyle, ile miał trwać pokój<sup>2</sup>. Nikomu nie przyniosła zwycięstwa, wojujące państwa wyszły z niej zniszczone i w gruncie rzeczy pokonane, a najwięcej ucierpiały Ateny. Dzieło Tukidydesa opisuje te właśnie wydarzenia. Nie zostało dokończony, urywa się na opisie dwudziestego pierwszego roku wojny.

Co było przyczyną tego konfliktu katastrofalnego dla wszystkich? Bezpośrednią przyczynę Tukidydes widzi w zachwianiu równowagi sił. Rozróżniając przyczyny oficjalne od rzeczywistych, pisze: „Otóż za najistotniejszy powód, chociaż przemilczany, uważam wzrost potęgi ateńskiej i strach, jaki to wzbudziło u Lacedemończyków” (I, 24). Obie strony, wszczynając wojnę, kierowały się nie tyle chęcią zawojowania przeciwnika, co obawą, iż żywi on wrogie zamiary. Król Sparty był przeciwnikiem wojny, lecz uległ wojowniczym nastrojom panującej kasty. W Atenach przewodził wówczas wielki, genialny Perykles. Mówił wprawdzie: „Dla tych, którym się dobrze powodzi i którzy mają możliwość wyboru, wojna jest najwyższym szaleństwem” (II, 61), lecz opowiedział się za wojną, ponieważ uważał ją za nieuniknioną. Flota ateńska była wówczas bronią nową, budzącą obawę Lacedemończyków, w niej Perykles pokładał nadzieję zwycięstwa. Przestrzegał jednocześnie rodaków przed toczeniem konwencjonalnych bitew na lądzie i przed dążeniem do podbojów terytorialnych: Ateny mają nad konserwatywnym Lacedemonem przewagę na morzu i zwyciężą, jeśli emocje nie popchną ich ku celom przekraczającym siły. Zdaniem Tukidydesa tak też by się było stało, gdyby Ateńczycy stosowali się do rad swego wiel-

2 Katastrofalna wojna przypadła na czas największego rozkwitu kultury greckiej. Żyli w tym czasie Sofokles, Arystofanes, Eurypides, Demokryt, Platon; Sokrates brał udział jako hoplita w oblężeniu Potidai, jednym z ważniejszych epizodów tej wojny. Czytając dialogi Platona, warto pamiętać, że dyskutanci przeszli szkołę wojny peloponeskiej.

kiego przywódcy. Niestety, po jego śmierci dali się ponieść ambicji i nieuzasadnionej nadziei.

Pierwsze straty Ateńczycy przeżywali bardzo boleśnie. Perykles stał się niepopularny. Zwłaszcza po zarazie, która zdziesiątkowała mieszkańców Aten, nastąpiło ogólne poczucie nieszczęścia. Nie przeczuwano, że w niedalekiej przyszłości ich straty miały się jeszcze ustokrotnieć. Za namową Alkibiadesa, wybitnie zdolnego i nadzwyczaj ambitnego warchoła, przedsięwzięli olbrzymim nakładem kosztów wyprawę na Sycylię. Wyprawa skończyła się całkowitą, bezprzykładną klęską. Jej opis należy do najbardziej przejmujących stron *Wojny peloponeskiej*. Mimo że potęga ich państwa została złamana, Ateńczycy z niespodziewaną po tak wielkich klęskach energią przygotowują się do odparcia ataków, a nawet przedsięwiorają nowe wyprawy. Dynamizm tego narodu wzbudza najwyższy podziw, przedsiębiorczość zdaje się tu przechodzić w poszukiwanie i prowokowanie niebezpieczeństw.

Tukidydes precyzyjnie opisuje przebieg i mechanizm wojny. Pokazuje przygotowania do wypraw, trasy rejsów i przemarszów, pozycje i szyki bojowe, przebieg bitew w ich kolejnych stadiach, taktykę rutynowaną i pomysłowe podstępny, pościgi i ucieczki lądem i morzem; wymienia liczebność hoplitów, łuczników, oszczepników, jeźdźców, liczbę okrętów różnego rodzaju, odnotowuje nowe udoskonalenia broni, wreszcie podaje skrupulatnie zdobycze i straty walczących. Robi to nie tylko ze znajomością rzeczy niezdziałną u byłego stratega, ale z pewnego rodzaju rozmiłowaniem się w technice walki. Był przeciwnikiem tej wojny i to go różniło od większości współczesnych Hellenów, ale pasję, zamiłowanie do walki miał z nimi wspólne.

Nagromadzenie opisów bitew toczonych zawzięcie może sprawiać na dzisiejszym czytelniku wrażenie okrucieństwa Greków. Jednakże, chcąc być sprawiedliwym, nie należy dokonywać niewłaściwych porównań. W naszych czasach zabijanie jest zmechanizowane i bynajmniej nie trzeba być okrutnym, aby zabić tysiące, a nawet setki tysięcy ludzi, wystarczy do tego brak wyobraźni. Trudno zrozumieć, na czym uczestnicy wojen zmechanizowanych mogli-

by opierać swoje poczucie moralnej wyższości nad starożytnymi. Prawdziwe okrucieństwo wykazują w tej wojnie Trakowie: rozuchwaleni wyrzynają bezbronną ludność, mordują dzieci w szko-  
le, zabijają wszystko, co żyje, także zwierzęta. Z wyszukaną nieludz-  
kością postępowano podczas wojny domowej na Korkirze, ponad  
swoją interes okrutni okazują się Syrakuzanie wobec wziętych  
do niewoli szczątków ateńskiej armii. Fakty te należały raczej do  
wyjątków, regułą było pragmatyczne zabijanie w celu odniesienia  
zwycięstwa. (Nie lubi się rozróżniania niuansów w tych sprawach,  
mimo że właśnie tu mają one doniosłe znaczenie). U Hellenów  
nie widzimy w tym okresie tego szczególnie odrażającego bezin-  
teresownego sadyzmu, który bywał normalną manifestacją władzy  
w państwach Wschodu, jak również w Rzymie epoki cesarstwa.

Spartanie kierowali się w polityce nie tylko wewnętrzną, lecz  
także zagraniczną zasadami innymi niż Ateńczycy. Tukidydes tak  
pisze:

Lacedemończycy sprawowali hegemonię nad swymi sprzy-  
mierzeńcami nie żądając od nich daniny. Starali się jedynie  
o to, ażeby zgodnie z ich interesem ustroj u sprzymierzeń-  
ców był oligarchiczny. Ateńczycy zaś zabrali z biegiem czasu  
okręty swoim sprzymierzencom (...) i ustanowiwszy daninę  
kazali ją wszystkim płacić (I, 19–20).

Pragmatyczni Ateńczycy dbają przede wszystkim o interesy eko-  
nomiczne i w wąskim sensie polityczne; dla ich jasnego, racjonal-  
nego sposobu myślenia ideologiczna polityka Sparty, polegająca na  
upowszechnianiu wzoru swojego systemu bez względu na korzyści  
i straty ekonomiczne, jest trochę niezrozumiała. Wprawdzie partie  
demokratyczne we wszystkich miastach są proateńskie, lecz Ateny  
nie upatrują głównego celu swej polityki w ustanawianiu porządków  
demokratycznych. Wystarczający dowód swego panowania widzą  
w daninie, jaką otrzymują. Spartanie zaś uważają, że ostatecznym  
potwierdzeniem ich hegemonii może być jedynie wprowadzenie  
ustroju oligarchicznego. Wojnę prowadzą pod hasłem wyzwolenia

Hellady od ucisku ateńskiego. Mają za sobą większość państw, ale nie większość ludności. Lud grecki i niewolnicy z reguły sympatyzują z Atenami i pomagają im, gdy jest to możliwe, mimo iż przedstawiciele tego państwa przy każdej okazji deklarują – użyję pojęć anachronicznych – polityczny cynizm, wręcz makiawelizm. Głoszą jako swoje polityczne credo prawo silniejszego do panowania nad słabszym, jeśli opcje polityczne ludu i niewolników skonfrontować wyłącznie z głoszonymi przez oba państwa zasadami, to pozostaną one niezrozumiałe. Widocznie ludzie ci mieli nie tylko uszy do słuchania deklaracji, ale również oczy do oglądania rzeczywistości. Lacedemon był krajem w ograniczonym stopniu praworządnym. Spartanie nie przestrzegają reguł w stosunku do warstw niższych. Helotów eksploatują i oszukują w sposób niebywale podły. Chcąc, na przykład, pozbyć się najambitniejszych spośród nich, wzywają tych, którzy się wyróżnili na wojnie, obiecując im wolność. Gdy ci się zgłaszają, mordują ich podstępnie. Są obłudni w swym postępowaniu i irracjonalni w samowiedzy politycznej. Z istoty swoich dążeń nie zdają sobie sprawy. Ateńczyk mówi o nich: „Lacedemończycy ze wszystkich znanych nam narodów najkonsekwentniej przestrzegają tej zasady, by rzeczy sobie miłe uważać za piękne, a korzystne za sprawiedliwe” (V, 105–106). Wstydzą się zasad, którymi się kierują, toteż sprawy swego państwa otaczają tajemnicą. Na pochwałę Sparty trzeba podnieść fakt, że uciskani heloci buntowali się tam często, co znaczy, że ich niewola miała widoczne dla nich granice.

Ustrój polityczny Aten miał wiele słabości, wychodziło to na jaw zwłaszcza podczas wojny, lecz ustroju w tym stopniu zracjonalizowanego nie było ani przedtem, ani wtedy, nigdzie, a na powtórne osiągnięcie porównywalnego poziomu racjonalizacji stosunków politycznych trzeba było czekać dwa tysiące lat.

Najpiękniejszym fragmentem *Wojny peloponeskiej* jest mowa Peryklesa wygłoszona na pogrzebie pierwszych poległych. W całości wzięta stanowi w swoim rodzaju arcydzieło. Przytoczę fragmenty zawierające charakterystykę – zapewne niebezstronną – sposobu rządzenia się wolnych Ateńczyków.

Nasz ustrój polityczny – mówi Perykles – nie jest naśladownictwem obcych praw, a my sami raczej jesteśmy wzorem dla innych niż inni dla nas. Nazywa się ten ustrój demokracją, ponieważ opiera się na większości obywateli, a nie na mniejszości. W sprawach prywatnych każdy obywatel jest równy w obliczu prawa; jeśli zaś chodzi o znaczenie, to jednostkę ceni się nie ze względu na jej przynależność do pewnej grupy, lecz ze względu na talent osobisty, jakim się wyróżnia; nikomu też, kto jest zdolny służyć ojczyźnie, ubóstwo albo nieznanie pochodzenie nie przeszkadza w osiągnięciu zaszczytów. W naszym życiu państwowym kierujemy się zasadą wolności. W życiu prywatnym nie wglądamy z podejrzliwą ciekawością w zachowanie się naszych współobywateli, nie odnosimy się z niechęcią do sąsiada, jeśli się zajmuje tym, co mu sprawia przyjemność, i nie rzucamy w jego stronę owych pogardliwych spojrzeń, które wprawdzie nie wyrządzają szkody, ale ranią. Kierując się wyrozumiałością w życiu prywatnym, szanujemy prawa w życiu publicznym; jesteśmy posłuszni każdoczesnej władzy i prawom, zwłaszcza tym niepisany, które bronią pokrzywdzonych, i których przekroczenie przynosi powszechną hańbę (II, 37-8).

Miasto nasze, mówi dalej Perykles, stoi otworem dla cudzoziemców, nie zdarza się, żebyśmy „nie pozwalali komuś uczyć się u nas albo patrzeć na coś, co mogłoby się przydać naszym wrogom: mamy bowiem zaufanie nie tyle do przygotowań i podstępów wojennych, ile do własnej odwagi w działaniu” (II, 39).

Słowom nie przypisujemy szkodliwego działania, sądzymy, że „najpierw trzeba się dać pouczyć słowom, zanim się do czynów przystąpi”. Ateny stały się szkołą Hellady „i wydaje mi się, że u nas każda jednostka może z największą swobodą przystosować się do najrozmaitszych form życia i stać się przez to samodzielnym człowiekiem” (II, 41). Swoją pogardę dla stosunków panujących w Lacedemonie Perykles zaznacza mimo wojny w sposób ledwie widoczny: „nie o te same wartości walczyliśmy co ci, którzy nie mają

nic z tego, co my posiadamy...” (II,42). Ateńską filozofię polityczną streszcza, mówiąc, że „szczęście polega na wolności, a wolność na męstwie...” (II, 44).

W stosunkach z innymi państwami Ateńczycy zdają się nie krępować w najmniejszym stopniu zasadami, według których rządzą się u siebie. Mimo że tyrania była dla nich czymś nienawistnym i wstrętnym, Perykles nie waha się porównać hegemonii Aten nad innymi miastami właśnie do tyranii. Toczycie wojnę – mówi do rodaków – o zachowanie mocarstwowego stanowiska, nie łudźcie się, że dobrowolnie rezygnując, zachowacie spokój. Zarządzacie swoim imperium jak tyran i powinniście wiedzieć, że: „Zostać tyranem wydaje się rzeczą niesprawiedliwą, jednak przestać nim być jest na pewno rzeczą niebezpieczną” (II, 64). Ateńscy posłowie zarówno wobec swoich wrogów, jak i sprzymierzeńców powołują się na prawo silniejszego, dając przy okazji klarowny wykład politycznego cynizmu:

Sądzimy bowiem, że zarówno bogowie zgodnie z naszym o nich wyobrażeniem, jak i sami ludzie z powodu wrodzonych sobie cech całkiem jawnie wszędzie i zawsze rządzą tymi, od których są silniejsi (V, 105–106).

A na żądanie sprawiedliwości odpowiadają:

Przecież jak wy, tak i my wiemy doskonale, że sprawiedliwość w ludzkich stosunkach jest tylko wtedy momentem rozstrzygającym, jeśli po obu stronach równe siły mogą ją zabezpieczyć; jeśli zaś idzie o zakres możliwości, to silniejsi osiągną swe cele, a słabsi ustępują (V, 90–93).

Moralistyczny odruch nie powinien utrudnić nam zrozumienia tego sposobu myślenia. Ateńczycy mieli do czynienia w swej polityce nie z szanowanym systemem zasad moralnych czy prawnych, lecz z przeciwnikiem postępującym zgodnie z ich teorią, ale inaczej myślącym. Spartanie tym się różnią, że są hipokrytami i nie mają odwagi czy zdolności rozumować tak jasno. Panowanie dzięki samej

sile im nie wystarcza. Chcą, by ich sile przyznano wyższość moralną. Nie wszyscy przeciwnicy Aten mieli świadomość polityczną w tym stopniu zmistyfikowaną jak Spartanie. Antyateński przywódca Syrakuz Hermokrates przedstawia swój pogląd w sposób następujący:

Nie mam najmniejszej pretensji do Ateńczyków, że dążą do panowania i zdobyczy, nie potępiam bowiem tych, którzy chcą panować, lecz tych, którzy chcą się podporządkować: naturze ludzkiej wrodzona jest chęć panowania nad tymi, którzy ustępują, lecz również wrodzona czujność przed napastnikiem (IV, 62).

Pogląd ten jest bardziej charakterystyczny dla starożytnych Greków niż spartańskie obłudne myślenie ideologiczne.

U wolnych Greków uderza brak współczucia dla uciśnionych; zdają się sądzić, że ci sami sobie są winni. Mają wielki respekt dla tego, co nazywają naturą ludzką, i są przekonani, że nie leży w naturze ludzkiej dawanie wolności innym, raczej całkiem przeciwnie, jak widzieliśmy przed chwilą. Człowiek biernie znoszący niewolę nie budzi ich litości, lecz pogardę. Zanim cynicy i stoicy zdobyli pewne wpływy, niewolnik był uznawany przez ogół, nie wyłączając niewolników, za coś niższego od człowieka. Mówiono, że ma tylko połowę duszy. Bezwzględna, bezlitosna pogarda dla kondycji niewolniczej była jednym z niższych i bardziej dynamicznych motywów nieustępliwości Hellenów wobec tych, którzy chcieli ich ujarzmić. Zdobyli wolność nie dzięki wzniosłym uczuciom, które tak słusznie u nich podziwiamy, lecz wzniosłe uczucia odkryli w sobie dzięki zdobytej uprzednio wolności.

Idąc za Tukidydesem możemy rozróżnić dwojaki rodzaj przyczyny wojny peloponeskiej: historyczne i naturalne. Przyczyną historyczną było wspomniane na początku zachwianie równowagi sił między Atenami i Lacedemonem. Drugi rodzaj przyczyn ma źródło w naturze ludzkiej. Według Tukidydesa człowiekowi wrodzone jest dążenie do władzy, do panowania nad innymi. Ci, co tej cechy nie posiadają lub posiadają w słabszym stopniu niż inni, zdają się być z góry przeznaczeni na niewolników. Pozostali skaza-

ni są przez naturę na toczenie między sobą wojny jawnej lub skrytej, psychologicznej lub zbrojnej, wojny o wszystko lub o cokolwiek. W ramach swoich małych państw Grecy wprowadzili pewien prosty mechanizm, który nie zmienia wprawdzie natury ludzkiej, lecz łagodzi jej przejawianie się. Zastosowali mianowicie umowny, pozbawiony głębokich uzasadnień sposób rozstrzygania spraw wspólnych, polegający na założeniu, że większość ma rację. Założenie to naprawdę może nie być prawdziwe, Platon uważał je za skandalicznie głupie, ale dzięki tej konwencji Hellenowie osiągnęli w swoich miastach-państwach złagodzenie konfliktów, nie płacąc za to ceny wolności. Jednak z różnych względów nie udało im się odkryć analogicznej zasady do rozstrzygania konfliktów między państwami, wskutek czego zaprzepaścili jedyną szansę pokojowego zjednoczenia Hellady i uchronienia tej wspaniałej cywilizacji przed upadkiem. Żadne z miast greckich nie miało ani dość potęgi, ani odpowiedniego ustroju, ażeby w inny sposób, to znaczy stosując przemoc, dokonać zjednoczenia. Miał rację Kleon, gdy mówił, że „państwo demokratyczne nie jest zdolne do panowania nad innymi” (III, 37). Żeby opanować całą Grecję, Sparta była zbyt skorumpowana. Ateńczycy być może dokonaliby tego dzieła, ale musieliby wprowadzić u siebie trochę z tego ustroju, jaki proponował Platon. Musieliby odrzucić śmieszną w oczach filozofa zasadę rozstrzygania spraw większością głosów, wypędzić poetów, ocenzurować poematy Homera i przestać wątpić o mądrości swoich władców. Dopiero takie Ateny mogły zjednoczyć Helladę. Ateńczycy staliby się wprawdzie niewolnikami swego państwa, lecz konkretną niewolę u siebie mogliby sobie z nawiązką zrekompensować abstrakcyjnym panowaniem nad całą Grecją. Niestety, ich kupieckie głowy nie potrafiły się w tym dopatrzeć dobrego interesu.

Zwracano już uwagę na różnice między reprezentatywnymi dla starożytnych poglądami Tukidydesa a współczesną świadomością historyczną<sup>3</sup>. Człowiek dzisiejszy porządkuje wydarzenia według zasady postępu: to, co następuje, jest dla niego niekoniecznie lepsze,

---

3 Por. Raymond Aron, „Thucydide et le recit historique”, w: *Dimensions de la conscience historique*, Paris 1961.

ale zawsze wyższe od tego, co ustępuje. Tukidydes natomiast nie sądzi, aby stan rzeczy, jaki powstał w wyniku wojny peloponeskiej, był pod jakimkolwiek względem postępowy w stosunku do okresu poprzedniego. Stwierdza, że Grecy wskutek swej wojowniczości i woli dominacji pograżyli się w katastrofę, że nakładem olbrzymiej energii, wyrzeczeń i poświęcenia spustoszyli swoje miasta, zadali sobie nawzajem niezliczone cierpienia; że wiele dziesiątków tysięcy spośród nich poniosło śmierć. Nie próbuje szukać w tych walkach głębszego sensu, który miałby je uzasadnić, nie mówi o jakimś odległym celu, który zrównoważyłby tyle udręki i usprawiedliwił popełnione zbrodnie. Ludzie zawsze, a zwłaszcza w czasie wojny, kierują się „strachem, honorem i względami na korzyść”<sup>4</sup>, lecz wojna nikomu nie zapewniła bezpieczeństwa, nikomu nie dała korzyści, a ci, którym przyniosła sławę, zginęli. Pragnienie panowania zawsze będzie ożywiać ludzi, lecz rzuca się w oczy, że wojna przynosi władzę na ogół nie tym, którzy się jej najwięcej spodziewają. W wojnie peloponeskiej jedni stracili władzę, którą przedtem mocno dzierżyli, inni zginęli: zginął umiarkowany Nikias, ale również nieprzejednany podżegacz Kleon, zginął zdolny i wojowniczy Brazydas, ambitny krętaacz Alkibiades został zamordowany i prawie nikt nie pozostał na swoim miejscu. Tak więc wojna okazuje się wielką pomyłką, zbrodniczym głupstwem, niedającym żadnych zaspokojień, drogą zawsze prowadzącą donikąd. Natura wyposażyła ludzi w pragnienie dominacji, lecz nie dała im wiedzy, jak je zaspokoić. Szukając środków, człowiek często błądzi, stosując je, często doznaje zawodu, lecz wojna zawodzi go zawsze i jest jego błędem absolutnym.

---

4 Pewien zwolennik wojny tak do niej zagrzewa: „Z odwagą więc ruszajcie na wojnę, wiele za nią przemawia (...) cała Hellada weźmie udział w boju, częściowo ze strachu, częściowo dla korzyści” (I, 123–124).

Łagowski należy do najznakomitszych publicystów polskich. Poprzestanie na tej konstatacji byłoby jednak pomniejszeniem go: świetnych warsztatowo publicystów mamy w Polsce sporo, ale Łagowski jest tylko jeden. Tylko on bowiem łączy talent pisarski z własną, dobrze przemyślaną filozofia polityczną, umiejscawiającą go ponad i poza tzw. podziałami historycznymi; tylko on okazał się zdolny do przejawiania bezkompromisowej, prowokującej wręcz odwagi płynięcia pod prąd, całkowitego ignorowania stadnych odruchów i zmiennych falowań dominującej w mediach opinii publicznej.

Andrzej Walicki

Pochwała politycznej bierności to wybór publicystyki z niemalże 30 lat jednego z najciekawszych współczesnych filozofów, profesora Bronisława Łagowskiego.

Patronat medialny:



Patronat

MDI Strategic Solutions



ISBN 978-83-929317-4-4



cena 45,00 zł

[www.sprawypolityczne.pl](http://www.sprawypolityczne.pl)

9 788392 931744